(Nro. 131.)

ROZMAITOŚCI.

We Czwartek Nro. 66. 7. Czerwca. 1821.

PRAWDY,
czyli doświadczenia w północney Ameryce C. G. Page.

„Swiat fizyczny nie wymierza nagrody zasłudze, a moralny odseła do wieczności.“

Gdy opisanie smutney podroży moiey, wielorakie pożyteczne, iak myślę, zawiera przestrogi, od niey więc wstęp biorę.

Bez nadziei, zostawienia dzieciom moim wystarczaiącego spadku w tem, co dwudziestoletnią pracą uzbierałem, zwłaszcza przekonany z własnego a drogo opłaconego doświadczenia, że nawet sprawiedliwość przedayna i by ią osiągnąć, nadludzkiego usiłowania wymaga; zabrałem to, co mi nieszczodra ręka losu udzieliła w myśli ustalenia dzieciom moim schronienia tam, gdzie człowiek takim tylko ustawom podlega, które sam zrozumiał, pochwalił, do których stanowienienia sam się przykładał, tam, gdzie się spytać godzi, czyli to, co się dzieie, iest prawem; słowem, gdzie człowiek iest człowiekiem.

Kupiec w Hamburgu, któremu zalecił mnie dobry iego przyiaciel winszował mi, że w dobrą chwilę przybywam, ponieważ będę mógł płynąć na okręcie. Bracia Jan i Henryk, prawie nowym, którego właścicielem iest P. Kampmeyer, doświadczony przyiaciel ludzkości, a dowódcą Kapitan Harms, zawołany żeglarz i człowiek dokończony. Okręt stał za miastem, a ów przyiaciel ludzkości P. Kampmeyer kazał tam pompować wodę do picia dla okrętu, gdzie wszystkie plugastwo z domów 120,000 mieszkańców i wszystkich ulic miasta do Elby ściekało. Czerwca 9go rozwinęliśmy żagle, a iuż 11go zapił się niemiłosiernie nasz zawołany Kapitan. Pomiędzy 130tu podrożnych na pokładzie, rozdawano w począku żywność tak nie porządnie, iż, gdy iednym zbywaiące mięso śmierdło, drugim głód doymował, przecie po kilku dniach słusznieyszy podział nastąpił. Wielka część podrożnych ani czystości ani umiarkowania nie zachowała, czwartego dnia połowa była chorych, a przeto i powietrze niezmiernie zepsute.

Wszystko to nie zapowiadało nam przyiemności w długiey podróży. Wieczorem 19. uyrzeliśmy latarnię: Kapitan nznał zaraz; że nie iest mu znana; im bliższymi oney byliśmy tem się bardziey iego pomieszanie zwiększało, rozumiał, że to iest Dowerska, nie wiedząc o tem zgoła, że i w Kalecie iest także latarnia. Mimo taką niewiadomość upłynęliśmy w czterech godzinach siedem mil, lubośmy się na wysokości, aż do dnia trzymać i tak wszelkiego niebezpieczeństwa uniknąć mogli. Zaraz po pólnocy uderzył okręt tak bardzo, żeśmy się wszyscy obudzili; powtórne atoli uderzenie było nierównie okropnieysze; okna popękały, drzwi poodskakiwały i wszystko się powaliło, wiatr wzdymaiący żagle nachylił zupełnie okręt, burza wzmagała się coraz okropniey, niepodobna było obstać na pokładzie. Kapitan płakał a maytkowie stracili dowódcę i głowę.

Chcieliśmy dać znak gwałtu wystrzałem z działa, ale nie było gotowych ładunków, nikt nie mógł wyszukać ogniowątków, a na ostatek niepodobna było utrzymać ognia w znalezioney szczęściem latarni, gdyż go cisnące się bałwany nieustannie gasiły. Nareszcie natarł na Kapitana wiadomy żeglugi Szwed, aby niezwłocznie podcięto maszty. Stało się, walenie się masztów połączone z mocnem trzeszczeniem okrętu, przerażaiący łoskot wydało, a okropność stanu oznaczały wyrzekania głośne rospaczaiącego tłumu ludzi. Wystrzelono przecież nakoniec 2. razy, okręt też zrownał się trochę, gdyż wiatr nie wzdymał żagli. Na ostatek i dnieć poczęło, spostrzegliśmy na brzegu mnostwo ludzi, wołaiących że przeyść można.

Szczęśliwi z ocalenia życia, ratowaliśmy ieszcze co tylko można było, a czego połowę na brzegu roskradziono. W kilka dni wypłaciła Kommissyia marynarki każdemu po 30 franków na wydatki podroży i wyprawiła na odwrot za granicę, ośmiu tylko zostało w Kalecie.

)(

Ponieważ tu rzadko o sposobność dostania się do Ameryki, udaliśmy się przeto lądem 61 mil do Havre de Grace, zkąd na Amerykańskim okręcie Markus, pod Kapitanem Hillar, dnia 12go Lipca do Newego Jorku zawinęliśmy. Przez 8. dni było iako tako, chociaż niebyliśmy zwyczayni iadać stoiący, lecz potém dała się nam bieda we znaki; zgniła słonina, smrodliwe wędliny, których nie tylko zębami żuć, ale i nayostrzeyszym nożem kraiać było niepodobna, chociaż wreście głodem obrzydzenie zwyciężać się dało; i spleśniałe suchary, było całem naszem pożywieniem, a napoiem woda. Któż zdoła opisać, z iaką pożądliwością spoglądali wygłodnieni na łyżkę białego tylko w wodzie ugotowanego bobu; z iaką go chciwością połykano? aby też cośkolwiek więcey z tey zbyt skąpo udzielaney strawy spożywać można, o co za smutny obraz! Często, gdy wieczerza na dwunastu, składała się z ośmnastu, iak orzech małych kartofli, na które każdy w smutku pogrążony spoglądał, zmuszał głód mimowolną rękę posiągnąć po mięso, ażeby znowu sprobować, czyby też ieść się nie dało. Lecz choć zawsze odchodziliśmy ie na stole; zawsze przeciez na każdy obiad takie same znowu stawiano, aż urosła w trzech dniach smrodliwa kupa, co ścieśnione powietrze swoią zgnilizną zarażała, i nas zmusiła do prośby, aby ią zebrano, ile że inszego mięsa nie będziem za nie żądali. Następuiącego dnia przyniesiono toż samo mięso, ieszcze w kipiącey wodzie, co naszą zupą bydź miało, tu iuż poszedłem do tego potworu nie Kapitana z oświadczeniem; iż nie ochybnie rozchoruiemy się wszyscy, ieżeli tak dłużey potrwa, wzięto zupę ową wyborną ale nic za nią innego nie dano. Nadzieia, że zapas tego smrodu tak wielki bydź nie może i skończyć się przecież musi, poddała nam, niezostawiać dawanych porcyi; każdy więc brał i wyrzucał wieczorem w morze. Ale zawiedliśmy się w naszey rachnbie, nie nbyło bowiem przysmaku tego aż do końca podroży, i nic nam inszego nie dawano.

Było wprawdzie na pokładzie przeszło 200 sztuk drobiu każdego rodzaiu: 7 owiec, i 3 swinie; ale to, równie iak i suchary dobre i wieloraka po części i wyborna żywność, były dla dwunastu podróżuiących w kaiucie, my zaś w 44ech dniach dostali raz szczególny po cwierci kury i świeżą wieprzowinę. Bylibyśmy bez wątpienia poginęli, gdybyśmy się nie byli opatrzyli w Hawre de Grace rozmaitęmi do życia potrzebami, osobliwie mocnemi napoiami, które nam do strawności zbyt lichego pożywienia służyły. Dla tego szanowni ziomkowie nie spuszczaycie się nanikogo, ale sami o sobie pamiętaycie, a który chęcią podróżowania pałasz, nie tracąc serca, rad moich słuchay, które ci doświadczeniem własnem nauczony daię. »Pamiętay w miastach portowych starać się o tanie pomieszkanie, abyś dłużey bawić mógł; albowiem nie zawsze pierwszy okręt, co ci zalecaią iest naylepszą sposobnością. Wypada zachować wielką ostrożność w wyborze okrętu, a ieszcze większą w wyborze kapitana. W tém celu należy się dowiadywać o gotowe do rozwinienia żaglów okręty; odwiedzać rozmaite towarzystwa, ażeby w tym przedmiocie mowić i różne zdania porownywać można.

Assekuracyia nayumiarkowańsza, iest prawie niezawodną cechą naylepszego okrętu, o co się u faktorów assekuracyy dowiadywać wypada.

Jeżeliś iuż poznał okręt, starayże się, o co nie trudno, poznać i Kapitana i dowiedzieć się, czyli ón iest stałego charakteru, bywaią oni w swoiey wiadomości iako żeglarze prawie zawsze naybiegleysi, nad innych przenosiłbym Amerykanina. Na okręcie zabieraiącym dużo podrożnych, niebespieczna iest zostawać w średnim pokładzie dla mnogich wyziewów; łatwo bowiem powstaią choroby i na wielu okrętach dużo pomarło, osobliwie na Hollenderskich, na których podróżny żadney ludzkości nie doświadcza. Dla tego lepiey iest, kto może drożey zapłacić, aby w towarzystwie mnieyszem iechać. Gdy powszechny stół na każym okręcie lichy, i między innemi radzę, ażeby z wyraźnem zastrzeżeniem własney kuchni, na okręt wsiadać. Dobre suchary, cebula, korzenie, ocet i mocne napoie, nadto suche iarzyny, mąka są to istotne przedmioty, których na dni 80 nakupić sobie potrzeba. Mięsa mniey iak zwyczaynie iadać życzyłbym, bo solone mięso zawsze iadać, szkodliwszem iest zdrowiu, iakby się kto spodziewał; kury świeżo bite, gdy wystygną, w naczyniu glinianem masłem z odrobiną cukru ugotowane, są naylepszem pożywieniem. Cwierć kury raz w tydzień zieść iest zdrowiey, iak codzień o iedną cwierćfunta mięsa więcey. Ponieważ do poiedynczego gotowania na okręcie nie ma sposobności, powinni 10 do 12stu gotować wspólnie, co i z tego względu iest dogodném, że skupuiąc większą illość, pospolicie ieżeli nie słusznieyszą ceną to co lepszego kupić można. Kto nie iest w stanie zapłacić prze-

wozu, ten niestety! podlega dowolności żeglarzy, musi iak ów do boiu zmuszony żołdak, zdać się na Opatrzność, i czekać cierpliwie swego przeznaczenia; wszakże i iemu służą ustawy, ale cóż po nich kiedy mu zbywa na sposobach z nich korzystania.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nieco z głębi Afryki.

(Dokończenie.)

Dnia 15. Lutego wybieraiąc się P. Mollien w dalszą podróż, udał się rano ieszcze do Króla w chęci przypomnienia mu obiecanego przewodnika. Jego Królewska Mość spał ieszcze i nie zaraz wyszedł z sypialnego pokoiu. Natychmiast opowiada daley Mollien, zostałem wprowadzony do sali posłuchalney? Gdy przyszło do ofiarowania mu podarunków, zaryglowano drzwi. Po zwyczaynych pozdrowienia komplementach usiadłem na desce. Sadza i paięczyna pokrywały sufit słomianego pałacu, którego naywytwornieyszą ozdobę cztery strzelby stanowiły. Gdy Bourb Jolof na łóżku usłanem trzciną zasiadł, ofiarowałem mu ambrową lulkę i 10 paczek tytoniu. Przyiąwszy łaskawie dary moie naradzał się ze swoiemi poufanymi o sposobie wywzaiemnienia, potem szukał chwilę w swoiey skrzyni dla wynalezienia czegoś, coby się i mnie bardzo podobać i iego KrólMości hoyność iawnem udowodnić mogło. Nareszcie znalazł, a ia odebrałem z rąk Nayiaśnieyszego Pana parę strzemion. Co się przewodnika tycze pewney odpowiedzi doczekać się nie mogłem. W tym względzie nie inaczey postąpił sobie, iak większa część takichże Królów, owszem i naczelników postępywać zwykła, którzy zwłoką do nowych podarunków zmusić chęć maią. Nieukontentowany wyszedłem. Wkrótce zawołano mnie do Krola Jegomości. Większą iak zwykle teraz wrzawę zastałem. Przytomni rozmawiali bardzo głośno. Zrodziły się nareszcie kłótnie, pogróżki i tak gwałtowny wrzask powstał, iż zacząłem się niepokoić. Nakoniec przekonałem się, że to wszystko robią celem zabawienia Monarchy. Jedni z dworaków bawili go swoiemi żarty, inni opowiadaniem tego, co w moiem życia sposobie spostrzegali. Nayiasnieyszy Pan kazał się przypatrywać bardzo moim sukniom. Nic go w tak wielkie podziwienie nie wprawiało, iak szew. Już mi rękę iuż nogę podnosił, i byłby nieomylnie, gdybym na to zezwolił, całego rozebrał, dla przekonania sie, czy może suknie do ciała nie są przyszyte. Pytał mnie w końcu, czy też i Król białych tak iak ón iest możny, i wiele ma żón? Usłyszawszy odemnie że tylko iednę; rzekł: „I ty tak bardzo sławisz dostatki iego! iestże to wielki Monarcha, co nie iest w stanie utrzymania więcey żón iak iedną?“ Jego Krolewska Mość tak bardzo był ciekawy, iż się mych włosów i nosa dotykał. Następuiącego rana Griot (nadworny królewski śpiewak) w towarzystwie mnóstwa śpiewaczak obchodził mnie. Śpiew iego brzmiał przesadzonemi moiey osoby pochwałami. Mienili mnie synem Króla białych, wynosili piękność trzewików moich i kapelusza. Cześć, którą mi wyrządzano unosiła wszystkich Negrów do naywyższego stopnia podziwienia. Zdawali się bydź w zachwyceniu i poruszenia ich były konwulsyyne. Potrząsali głowami, zawierali powieki, a w omamieniu, w które ich Griota na gitarze brząkanie wprawiało, wykrzykali: „ah to rozkosz!“ *) Dla pozbycia sie spiewaka i towarzyszącey mu hołoty, darowałem im trochę tytioniu, ale po darze tak lekkiey ceny, znacznie mi pochwał zmnieyszyli.

---

*) Może w świecie nie ma ludu, któryby namiętniey lubił muzykę iak Negrowie. Drugi podobny Griot, który do głosu na gitarze brząkał, śpiewał w Medynie, gdzie Autor poźniey dni kilka bawił; tegóż pochwyły w następuiącey treści: „oto biały, który naywiększych świata Królów, Bourb, Jolof i Damela widział. Wszędzie, którędy tylko przechodzić będzie, niech wielbią imie iego.

Gdy się kto na takim Murzyńskim koncercie znayduie i nader przyiemne tony, które nie zgrabnie uciesana gitara wydaie, w połączeniu z tkliwemi śpiewy słucha, ten się zaiste zapamięta i myśli, że iest między Hiszpańskiemi muzykami Uwagi godna, że muzyk z professyi, nie podlega ustawie Mahomeda używanie wina zakazuiącey. Dla wyobrażenia sobie uczuciów tego ludu, przytoczę iednego śpiewu ułomek:

Leyda chora w Irak leży! czemuż iey uzdrowić nie mogę?
Któż może pewniey chorą uleczyć, iak ten, któremu Słabości przyczyna znana?
Gdy Leydę oglądam, zdaie mi sie, że
tylko same oczy mam;
Gdy ią mówiącą słyszę, rozumiem,
żem cały uchem!
Leyda chora w Irak leży! czemuż iey
pielęgnować nie mogę?

Przedaż publiczna niewolników w Ziednoczonych Stanach Ameryki północney.

Niemożna czytać bez wstrętu następuiącey powieści o wypadku zaszłym w Ziednoczonych Stanach, obrażaiącym ludzkość: »Z Richmond *) Niedawno tamże przybyły świadek donosi: Przed kilku dniami sprzedawano pozostały maiątek bogatego Szkota, Gordona. Po wielu starych sprzętach, bieliznie i naczyniach, stawiono bydło i niewolników; każdego z' tych wprowadzano poiedynczo; pomiędzy kupuiącymi byli niektorzy tuteysi obywatele, szczegolniey handluiący niewolnikami, ieżeli biedne ofiary dostały się obywatelom, nieszczęście to ieszcze dla nich znośne było; atoli, gdy nabył ich, ktory z handluiących niewolnikami, wtedy iesta ich okazywały naygłębsze uczucie nędzy. Woźny stawił naypierwey pięknego chłopca, i zawołał »Mości Panowie pyszna sztuka. Billy (Wilhelm) doskonały cieśla, 21 lat maiący! 500 dollaraw popierwszy raz. Zdrów bez wady! robi iak mayster; 350 dollarów popierwszy raz! Widzice WPanowie te kości, tę pierś! 380 dolaron popierwszy raz! młody ten człowiek iest zręczny i dobry; zmarły chwali go szczegolniey w testamencie!« Kupcy dawali ieden nad drugiego coraz więcey, gdy pewien obywatel miasta kupił go za poradą swoiey żony, dawszy zań 425 dolarów, ponieważ bieżącego lata chciała sobie stawiać w ogrodzie mały domek. »Ponto, zawołał daley Woźny, Ponto, silny rolnik, 32 lat maiący.« »Ponto ma lat 41« rzekł niewolnik. »Ja to wiem lepiey przerwał mu Woźny; Daley Mości Panowie, Ponto 100 dolarów, po pierwszy raz; żwawy i zdrowy chłopak!« — »Ponto iest dużo chory,« przerwie mu niewolnik. »Jak Ponto nastał był u P. Gordona, był zdrowy i rzezki, teraz — iuż po nim. — Nikt go nie chciał kupić. Musiano go oddalić. Tu wprowadzono rodzinę, oyca, matkę i troie małych dziatek. Woźny, zapewnił, że Gordon rozporządził w ostatniey swoiey woli, aby nie byli rozłączonymi; sprzedano ich za 840 dolarów. »Uważaycie« zawołał Woźny; weszły matka z córką; corka miała lat 15, matka naywięcey 34. Obiedwie mogły bydź poiedynczo kupione; wystąpiły one wraz, aby iakiś czaś ieszcze razem znaydować się mogły. Obywatelka Richmondu kupiła matkę; ta padła iey do nog, i prosiła, żeby nabyła Betty, albowiem bez niey niebędzie żyć mogła. Obywatelka ta rzuciła na nią zezwalaiącym wzrokiem, i podała zaraz 100 dollarów, atoli kupcy niewolników wyśmiali ią; i ieden nad drugiego więcey odawali. Proste żarty Woźnego, zachęcaiącego kupuiących przy wzrastaiącey cenie, kraiały czułe serce dziewczyny; pokryła zapłakaną twarz swemi małemi, złożonemi rękami, a słysząc, że właśnie dostała się nayobrzydliwszemu z handluiących niewolnikami, nieczułemu barbarzyńcy za 910 dollarów, i że tym sposobem odłączczną została od matki na zawsze, padła bez zmysłów. Atoli iey nowy Pan uderzyzwszy ią kilka rzy batogiem, gdy przeięta bólem powrociła do życia i otworzyła oczy, wskazał iey batóg, mówiąc, o to naylepszy lekarz. Niemogłem dłużey wytrzymać; serce mi się kraiało i iak gdyby mie w sztuki rozdzierano; dzisiay ieszcze zdaie się mi, iak gdyby w złym śnie, że w wieku dziewiętnastym a w dwudziestym drugim roku połączonych Panstw wolnych, musiałem własnemi oczyma patrzeć się na taką nieludzkość i zgrozę.«

*) Stolica Państwa Ameryki połnocney Wirginii, odkrytey w roku 1584 przez Barlowa i nazwaną od imienia Krolowney Elżbiety.

Do Augusta.

Żegnam cię Auguście drogi
Jedziesz dokąd los cię wzywa
Wierzay, moja dusza tkliwa
Towarzyszy ci wsród trwogi:
Zawsze w przyiaźni zapędzie
Ona cię otaczać będzie;
Każda chwila mego życia
Odtąd napełniona tobą
Wsród drżącego serca bicia
Twoią się trudnię osobą
Wyrok przeklinam okrutny,
Który nas z sobą rozdziela
J do serca przyiaciela
Zaprowadza obraz smutny.
Łza w moiem powstaie oku
Łza przyiaźni poświęcona,
Widzisz po tym łez potoku
Że ma załość nieskończona.
Póki bić będzie to serce,
Bić ono będzie dla ciebie
Niech grom karze przeniewierce
Niech tego w piekłach zagrzebie,
Kto z nas okryty zakałą
Złamie tę przyiaźń tak stałą!
Ale nie dla nas te słowa
Każdy z nas wiarę dochowa
Nawet i u wieczney bramy
Po tych się sercach poznamy!!

St. Jasz.....i.

Redakcyią F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.